

Karol May

# Wyprawa mścicieli



Leśna  
Różyczka

Tom  
4

Część II

W poszukiwaniu  
zemsty





*Doktor Carlos Sternau jako „Matava-se”, czyli „Książę Skal”*

[Kup książkę](#)

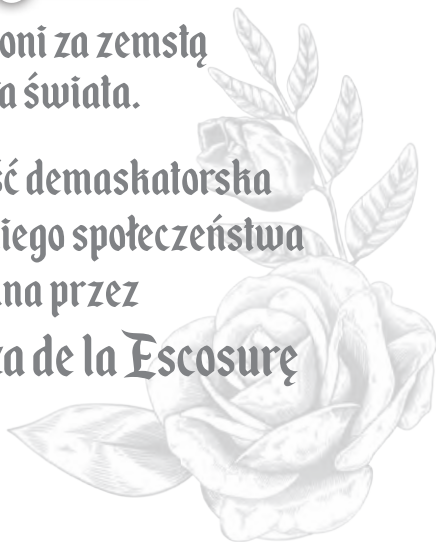


KAROL MAY

# Łeśna Różyczka

czyli w pogoni za zemstą  
dookoła świata.

Wielka powieść demaskatorska  
o tajnikach ludzkiego społeczeństwa  
napisana przez  
Ramona Diaza de la Escosurę



---

WYPRAWA  
MŚCICIELI

[Kup książkę](#)



Karol May

# Wyprawa mścicieli



Przełożyła Iwona Kapela

Leśna  
Różyczka

Tom  
4

Część II  
W poszukiwaniu  
zemsty

[Kup książkę](#)



Sto dwudzięta siódma  
publikacja elektroniczna  
wydawnictwa JAMAKASZ

Czwarty tom kolekcji  
„Leśna Różyczka”

Karol May

**Tytuł oryginału niemieckiego:** *Waldröschen oder Die Rächerjagd rund um die Erde*

© Copyright for the Polish translation by Iwona Kapela, 2022

Artystyczny przekład fragmentów poezji © Copyright for the Polish translation  
by Stefan Pastuszewski, 2023

**75 ilustracji, w tym 25 kolorowych kart tablicowych** anonimowego twórcy zaczerpnięte  
z edycji niemieckiej (Wydawnictwo H.G. Münchmeyer, Dresden-Niedersedlitz, 1902 r.)

**podkolorowanie:** Dariusz Kocurek

**Redaktor kolekcji:** Andrzej Zydorczak

**Redakcja:** Elżbieta Rogucka

**Przypisy:** Iwona Kapela, Elżbieta Rogucka, Andrzej Zydorczak

**Korekta:** Piotr Plachta, Andrzej Zydorczak

**Koncepcja graficzna, projekt i skład:** Mateusz Nizianty

Wydanie I

© Wydawnictwo JAMAKASZ, Ruda Śląska 2024

ISBN 978-83-66980-01-3 (całość)

ISBN 978-83-67876-00-1 (tom czwarty)



**Wydawnictwo JAMAKASZ**  
www.jamakaszk.pl

e-mail: jamakaszk2013@gmail.com  
tel.: 32 340 21 42, 531 094 758  
Ruda Śląska 2024

**Kup książkę**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

# WYPRAWA MŚCICIELI

*Żagiel łopocze, wieje wiatr,  
A wokół bezmiar morskich fal.  
Już pożegnania nastał czas,  
Mój okręt płynie w siną dal.  
Nie lękam się piorunów strzał  
Ani pazurów skrytych raf,  
Odwaga, a nie strachu szal  
I pewność, a nie ślepy traf.*

*Nadzieja w sercu mym się tli  
I wzmacnia wolę w każdym z nas,  
Dlatego wiara biegnie wzwyż  
Tak jak z pokładu smukły maszt.  
Niezakłócona myśl ma być,  
Nie mogą spocząć ster i kil.  
O jutrze decyduje dziś,  
Póki do celu tysiąc mil.*

**G**dy w Paryżu zjeżdża się prawym brzegiem Sekwany od Canal Saint Martin<sup>1</sup> w dół, do bulwaru Morland, to podąża się nabrzeżami: des Célestins, Ormes, de la Grève,

<sup>1</sup> Canal Saint-Martin – szlak wodny otwarty w 1825 roku, przebiegający przez 9. i 11. okręg paryski; łączy Bassin de la Vilette poprzez kanał Ourcq (Canal de l'Ourcq) z Bassin Arsenal, wpadając ostatecznie do Sekwany; stanowi część szlaku żeglugi śródlądowej, w przeszłości był też źródłem zaopatrzenia Paryża w wodę pitną.

Pelletier, de Gesvres i de la Mégisserie. Za tym ostatnim ciągnie się od placu Luwru<sup>2</sup> do placu du Châtelet<sup>3</sup> – jako dalszy ciąg *rue des Prêtres* – ulica Saint Germain l'Auxerrois, przy której znajduje się *mairie*<sup>4</sup> czwartego *arrondissement*<sup>5</sup>. Naprzeciwko tego *mairie*, przy *rue Lavande*<sup>6</sup> pod numerem 4, na pierwszym piętrze, mieszkał profesor Letourbier.

Był to ten sam profesor, któremu często asystował doktor Karl Sternau, zanim wyjechał do Rodrigandy. Profesor należał do najsławniejszych lekarskich osobistości metropolii i poznał się na talencie Sternaua, w którym mógł upatrywać swego jedyne go godnego następcę. Dlatego niechętnie pozwolił Niemcowi jechać do Hiszpanii i dlatego też ucieszył się serdecznie, gdy znowu go zobaczył.

Jak się już przekonaliśmy, Sternau uciekł szczęśliwie swoim przesładowcom w Hiszpanii. Spotkaliśmy go już nawet w Rheinswalden przy nadleśniczym Rodensteinie, ale wiemy również, że przedtem był w Paryżu u profesora Letourbiera, aby przedstawić mu swoją ukochaną, którą dotknęło pomieszanie zmysłów.

W czasie tego pobytu w Paryżu zdarzyło się tak, że dość późno wieczorem pożegnał profesora, aby wrócić do swojego hotelu położonego przy *rue de la Barillerie*<sup>7</sup>. Aby do niego dotrzeć, musiał przejść przez *Sauverie* na Pont au Change<sup>8</sup>.

<sup>2</sup> *Plac Luwru* (fr. *Place du Louvre*) – plac usytuowany bezpośrednio na wschód od Palais du Louvre w Paryżu; na południu znajduje się Quai du Louvre; ważną budowlą po wschodniej stronie placu jest kościół Saint Germain l'Auxerrois.

<sup>3</sup> *Plac du Châtelet* (fr. *Place du Châtelet*) – plac utworzony w 1808 roku na rozkaz Napoleona I Bonaparte w miejscu zburzonego zamku Châtelet; sąsiadują z nim dwa teatry: Théâtre du Châtelet oraz Théâtre de la Ville; jego charakterystycznym elementem jest fontanna – Fontaine du Palmier, przedstawiająca symbole zwycięstw napoleońskich do roku 1808.

<sup>4</sup> *Mairie* (fr.) – ratusz, merostwo.

<sup>5</sup> *Arrondissement* (fr.) – okręg, dzielnica.

<sup>6</sup> *Rue Lavande* – autor ma na myśli ulicę des Lavandières (ulica Praczek), która łączy *rue de Rivoli* z Quai de la Mégisserie, o czym wspomina w dalszej części powieści.

<sup>7</sup> *Rue de la Barillerie* – nieistniejąca dziś ulica Paryża, w obrębie Île de la Cité, w dawnej 11. dzielnicy; nazwa pochodzi stąd, że produkowano tam beczki, w których składowano wino z okolicznych winnic (fr. *barillerie* – bednarstwo).

<sup>8</sup> *Pont au Change* (most Wymiany) – most na Sekwanie, łączący Île de la Cité z prawym brzegiem rzeki (dzielnica Châtelet – dzielnica Les Halles), rozciągający się między 1.

Z powodu gęstej mgły most był ledwo co oświetlony – trzeba było wyteżać wzrok i słuch, by uniknąć *collision*. Znajdowało się na nim teraz tylko kilku przechodniów, tak że każda osoba przyciągała więcej uwagi niż o innej, intensywnej, tętniącej życiem porze dnia. Sternau prawie przekroczył most, gdy nagle usłyszał przed sobą półgłosny, lękający głos:

– Jezu, wybacz mi!

Tknięty nagłym przeczuciem, skoczył szybko naprzód, jednak przy był już za późno. Właśnie gdy zbliżył się do punktu środkowego między dwoma filarami, kobieca postać rzuciła się z balustrady, na którą weszła, w dół, w kłębiące się zwały gęstej mgły.

– Pomocy! – zawołał najgłośniej, jak tylko zdołał.

Kilka osób odpowiedziało mu z brzegu i od strony mostu.

– Ktoś spadł z mostu! – krzyczał do nich.

Potem odrzucił na bok kapelusz, łaskę, zegarek i portmonetkę. Teraz on z kolei wspiął się na balustradę i zeskoczył.

Sternau był doskonałym pływakiem. Gwałtowność skoku sprawiła, że zanurzył się głęboko w wodzie, lecz kilka chwil później płynął już po jej powierzchni. Mógł sobie wyobrażać, że nieszczęsna kobieta zostanie pociągnięta w dół rzeki, dlatego ruchami ramion podążył w tym kierunku. Powiodło mu się nadzwyczajnie, ponieważ przed nim na falach pojawiła się kobieca spódnica. Chwycił ją, mocno przytrzymał, po czym przekreślił się na plecy i pozwalając się unosić prądowi, przyciągnął do siebie ciało tonącej, sprawiające wrażenie już martwego; następnie położył je na sobie w poprzek.

– Ahoj, tu jest łódka! – wołał jakiś głos. – Czy topielica jeszcze żyje?

---

a 4. okręgiem paryskim; pierwszy most o tej nazwie zbudowano w IX wieku za rządów Karola Łysego; nazwa pochodzi stąd, że odbywała się na nim wymiana handlowa – mieścili się tam stragany, a od późnego średniowiecza most był zabudowany domami ich właścicieli; w XVI wieku pożar jednego z domów doprowadził do zniszczenia całego mostu, sytuacja powtórzyła się na początku wieku XIX, co spowodowało zakaz budowy domów na moście, a następnie całkowity zakaz handlu na jego terenie; nowy most został wzniesiony według projektu Romany'ego i Vaudreya i uroczystie zainaugurowany w roku 1860; podobnie jak wszystkie obiekty wzniesione w epoce Napoleona III, ozdobiono go płaskorzeźbami z literą „N”.

– Tak, tutaj! – odkrzyknął Sternau.

Przy brzegu zebrało się już wielu ciekawskich. Łódka podpłynęła. Siedział w niej tylko jeden człowiek.

– Ach! – powiedział, gdy zauważył pływących. – To właśnie nazywam odwagą i szczęściem.

– Proszę, niech pan najpierw weźmie tę damę – poprosił Sternau.

– Naturalnie, pomóż mi ją przenieść!

Kobieta została wciągnięta na łódkę, podczas gdy wioślarz pozostał po drugiej stronie, starając się utrzymać równowagę łodzi, by Sternau również mógł się do niej wdrapać.

– Udało się! – ucieszył się obcy. – Teraz szybko do brzegu!

– Nie – odpowiedział Sternau. – Tam jest zbyt wielu ludzi!

– Ale to chyba właśnie dobrze, mój panie!

– W tych okolicznościach chciałbym uniknąć gapiów, ponieważ to jest dama.

– Czy ona umyślnie skoczyła do wody?

– Tak.

– Zatem może faktycznie ma pan rację. Trzeba oszczędzić jej wstydu. Ale kolejnym obowiązkiem byłoby przecież zatroszczenie się o jej życie.

– Jestem lekarzem!

– Ach tak, zatem wszystko w porządku. Więc każe pan mi spłynąć w dół rzeki?

– Ja proszę o to!

Wioślarz był marynarzem pływającym po Sekwanie. Podczas gdy ludzie przy brzegu czekali na zaspokojenie swojej ciekawości, on skierował łódkę na środek nurtu i pozwolił jej spływać w dół rzeki. W tym czasie Sternau zajmował się badaniem dziewczyny.

– Czy ona umarła? – zapytał marynarz.

– Nie, żyje; jest tylko nieprzytomna.

– *Grâce à Dieu!*<sup>9</sup> Byłoby mi żal tego biednego dziecka.

– Nie wie pan, czy tam dalej jest jakiś dom, do którego moglibyśmy ją zanieść?

---

<sup>9</sup> *Grâce à Dieu!* (fr.) – Dzięki Bogu!



*Kobieta została wciągnięta na łódkę, podczas gdy wioślarz pozostał po drugiej stronie, starając się utrzymać równowagę łodzi, by Sternau również mógł się do niej wdrapać.*

[Kup książkę](#)



– Znam jeden, proszę pana – odparł marynarz. – Tam, na lewo, przy Quai Conti, zaraz u początku ulicy Guénégaud mieszka matka Merveille, która na pewno ma do dyspozycji małą izdebkę.

– Kim jest ta matka Merveille?

– Osobą mającą szynk z kawą dla biedniejszych ludzi, a przy tym jest bardzo dobrą i przyzwoitą kobietą.

– Zatem proszę nas do niej zaprowadzić!

Marynarz skierował się do lewego brzegu rzeki, gdzie przycumował swoją łódkę. Sternau wziął dziewczynę w ramiona i kazał mu się prowadzić.

Weszli do domu stojącego przy wspomnianej ulicy. Połowę jego parteru zajmowała kawiarnia. Marynarz poprosił lekarza, aby chwilę zaczekał, i poszedł do kuchni. Wkrótce wyszła stamtąd gospodyni z kluczem i lampą w rękach.

– Mój Boże! – zawołała. – Jak to możliwe?! Topielica!

– Nie, ona jeszcze żyje, *madame* – odparł Sternau. – Ma pani wolne łóżko?

– Z przyjemnością, z dużą przyjemnością je zaoferuję, proszę pana! – zapewniła kobieta z największą gorliwością. – Niech pan idzie na tył. Tam jest mała sypialnia mojej córki.

Marynarz chciał się przyłączyć, ale matka Merveille go zawróciła.

– Zostań, Gardon! – powiedziała. – Wystarczy dwoje ludzi, czyli pan doktor i ja, a twoja obecność przy chorej damie jest zupełnie zbędna.

Sternau do tej pory nie obejrzał jeszcze dokładnie uratowanej dziewczyny. Teraz jednak, gdy w małym pokoju położył ją na sofie po to, aby została rozebrana przez gospodynię, mógł zobaczyć wyraźnie rysy jej twarzy.

– Jaka ona jest piękna! – stwierdziła z podziwem matka Merveille. – Daj Boże, żeby faktycznie jeszcze żyła!

– Ona żyje i wyzdrowieje – odparł Sternau, poruszony widokiem delikatnej, bladej twarzy. – Proszę położyć ją na łóżku!

– Co mogło ją skłonić, że skoczyła do wody?

To pytanie zostało wypowiedziane tonem najgłębszego współczucia, ale nie ciekawości.

– Przypuszczam – odpowiedział Sternau – że może została porzucona przez ojca jej dziecka.

– Ach! – westchnęła gospodyni, z pełnym zrozumieniem kiwając głową. – Przypuszcza pan? Hm, jest pan lekarzem i zapewne dowie się tego. Biedne dziecko! Co należy teraz zrobić?

– Teraz proszę się zatroszczyć o filiżankę herbaty z czarnego bzu. Zostanę przy niej.

– Ależ, *monsieur*, pan jest cały mokry! Gdzie pana surdut?

– Ach, dopiero teraz o tym pomyślałem! Jak się nazywa marynarz, który mnie do pani przyprowadził?

– Gardon.

– Niech go pani wyśle na Pont au Change, z którego skakałem do rzeki. Tam zrzuciłem surdut i kapelusz. Zegarek i portmonetkę wetknąłem do kieszeni surduta. Mam nadzieję, że uszanowano te rzeczy.

– Zapewne, ale Gardon musi się pośpieszyć!

Kobieta wyszła, a nie minęła jeszcze minuta, jak się oddaliła, kiedy twarz dziewczyny zaczęła się czerwienić. Poruszyła rękami, a zaraz potem otworzyła też oczy.

Najpierw ze zdumieniem rozglądała się wokół siebie.

– Co się dzieje? – zapytała cicho. – Gdzie ja jestem?

– Jest pani u dobrych ludzi, *mademoiselle*<sup>10</sup> – odpowiedział Sternau. – Jak się pani czuje?

– Ja? Ja? – zapytała powoli, mocno zamyślona.

Po chwili zdawała się uświadamiać sobie, co jej się przydarzyło. Ukryła twarz w dłoniach i zapłakała. Lekarz jej nie przeszkadzał; siedział przy niej, nie mówiąc ani słowa.

– O, dlaczego nie jestem martwa?! – powiedziała w końcu.

– Czy była pani gotowa z taką lekkością iść na śmierć? – zapytał łagodnym tonem.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi, przestraszonymi oczyma.

– Z lekkością? Och, wręcz przeciwnie, to było trudne, bardzo trudne!

– A jednak zrobiła to pani!

---

<sup>10</sup> *Mademoiselle* (fr.) – panienka, panna.



– Jest pani u dobrych ludzi, mademoiselle – odpowiedział Sternau.  
– Jak się pani czuje?

Znowu ukryła twarz w dłoniach, aby ponownie wybuchnąć wstrząsającym szlochem.

– Och, *monsieur*, powinien był mi pan pozwolić umrzeć! – powiedziała.

– Człowiek powinien umierać dopiero wtedy, kiedy Bóg go wezwie. Tymczasem pani wie, że zamierzała unicestwić nie tylko swoje, lecz także jeszcze drugie życie!

– Och, skąd pan to wie?! Pan mnie zna?

– Nie, ale jestem lekarzem. Znalazłem panią w wodzie, a potem tu przyniosłem.

Zaczerwieniła się.

– Proszę pana, wiem, że tkwiłam w zamiarze popełnienia wielkiego grzechu – powiedziała – jednak moja odwaga minęła.

– Proszę ufać Bogu, który jest dobry. Żadnego człowieka nie skaże na stracenie!

– Tak, Bóg jest dobry, ale ludzie, ludzie!

– Czy miała pani już tak złe doświadczenia?

– Tak złe, że były niczym otarcie się o śmierć!

– Nie było znikąd żadnej pomocy, żadnego ratunku?

– Żadnego! – odparła głuchym głosem.

– Moje dziecko, jest to jednak rzeczywiste zwątpienie, do którego w żadnym razie nie ma pani prawa!

– Nie? Och, gdyby pan wiedział!

– Zatem proszę podzielić się ze mną swoim zmartwieniem! Nie wątpię, że będę w stanie pani jeśli nie pomóc, to przynajmniej przynieść radę i pociechę.

– To niemożliwie, proszę pana!

– Dlaczego niemożliwie? Nie wolno pani wątpić w moją gotowość, aby być dla niej przydatnym.

– Nie wątpię. Widzę po panu, że to jest szczere, że ma pan serce, które myśli łagodnie o nieszczęśnicy. Nie mogę jednak opowiedzieć panu tego, co właściwie powinnam opowiedzieć.

– Dlaczego nie?

Ponownie mocno się zarumieniła, lecz nic nie powiedziała.

– Czy jest pani sama? – zapytał, by ułatwić jej wyznanie. – Chyba ma pani jeszcze rodziców i rodzeństwo?

– Tylko ojca i brata. Ten jest właściwie rybakiem, lecz, ach, minęło dużo czasu, odkąd nie uprawia swojego rzemiosła.

– Więc wybrał inny zawód?

Pokiwała przecząco głową i po chwili powiedziała:

– Inny? Och nie, niestety nie! Ach, proszę pana, jakże jestem nie-szczęśliwa!

Zakryła twarz pościelą i się rozplakała. Doktor prosił ją, by zdobyła się na szczerość i dzięki swej przyjaznej namowie zdołał ją w końcu ją uspokoić i wtedy zaczęła opowiadać.

– Mój ojciec był tak dobrym i skromnym człowiekiem – powiedziała. – Tak, taki był... aż do śmierci mojej dobrej matki. Kochał ją; zamartwiał się i szukał pociechy w wódce. Miałam dziewięć lat, a mój brat był tylko trzy lata starszy ode mnie. Ojciec coraz częściej sięgał po mocne trunki, ponieważ wpadł w złe towarzystwo. Szybko zwrócił się do ludzi, którymi wcześniej pogardzał, zapomniał o pracy. Powoli wyprzedał wszystko, co miał, i zaczęliśmy głodować.

Umilkła na chwilę. Tak osobiste wyznania były dla niej naprawdę trudne. Potem znów się odezwała:

– Mój brat był silnym chłopcem. Został kowalem. Kowale są bardzo często surowymi i gwałtownymi ludźmi. Taki też stał się on, ale traktował mnie zawsze dobrze, choć szybko poszedł w ślady ojca. Wkrótce porzucił swoją popłatną pracę i zaczął wychodzić wieczorami z ojcem. Kiedy wracali do domu w nocy, to często byli bogaci, często także biedni, a ja nigdy nie mogłam ich pytać, skąd pochodziły rzeczy, z których potajemnej sprzedaży żyli.

– Biedne dziecko! – powiedział Sternau.

Skinęła ze smutkiem głowę i mówiła dalej:

– Kiedyś nie wrócili, a następnego dnia zostałam wezwana do *mairie citers*<sup>11</sup>. Tam dowiedziałam się, że obaj zostali uwięzieni. Złapano ich podczas włamania. Och, proszę pana, to był smutny dzień! Bardzo wtedy płakałam, lecz nie opuściła mnie odwaga. Podczas gdy ojciec

<sup>11</sup> *Mairie citers* (fr.) – urząd miasta, merostwo.

i brat przez wiele miesięcy siedzieli w więzieniu, pracowałem u szwaczki. Nie cierpiałam nędzy i odłożyłam trochę oszczędności po to, aby moi nie musieli cierpieć głodu, gdy zostaną uwolnieni. W końcu się pojawili. Wzięli moje oszczędności i przepili. Musiałam się do nich wprowadzić, i stare życie zaczęło się od nowa. Wielokrotnie byli karani. Prosiłam i błagałam, jednak oni się nie poprawili. Teraz byłam już dorosła i ojciec mówił, że jestem ładna. Powiedział, że teraz przyszedł czas, kiedy on nie musi się już dręczyć i martwić o potrzeby. Przyprowadzał do mnie młodych mężczyzn, ludzi, przed którymi drżałam. Opierałam się długo, jednak otrzymywałam baty. Chciałam odejść, uciec, ale mnie zamykali. W końcu pewnego wieczora zmuszono mnie do wypicia mocnego wina. Byłam bardzo pijana i w tym momencie zbyt słaba, aby stawiać opór.

Ponownie zamilkła. Wspomnienie tamtego czasu odblokowało w niej morze łez.

– Czy brat pani nie bronił? – zapytał Sternau. – Przecież mówiła pani, że zawsze ją lubił.

– Tak, lubił mnie, ale również był pod wpływem trunków. To, czego ojciec ode mnie żądał, uważał za przyjemność, a nie za hańbę, więc nie mogłam oczekiwać od niego żadnej pomocy. Teraz byłam im posłuszna. I wtedy – wtedy poczułam, że ja, że ja... będę miała dziecko. Ojciec dawał mi lekarstwo, aby je zabić, lecz go nie posłuchałam. Wtedy znów dostawałam od niego wiele razy, zwłaszcza kiedy brata nie było w domu. Dziś znowu tak było i dlatego wymknęłam się cichaczem, aby umrzeć.

Zamilkła. Opowiedziała mu historię pasującą do tysięcy młodych dziewcząt w Paryżu, dla których hańba i zaniedbywanie przez rodziców stało się przekleństwem.

– Nie zrobiła pani nigdy żadnego kroku, aby otrzymać pomoc od władz? – zapytał Sternau.

– Nie, bo to byli przecież mój ojciec i mój brat – powiedziała po prostu.

– A teraz? Co zamierza pani teraz zrobić, moje dziecko?

– Och! – rozżaliła się. – Wiem, że jednak muszę skoczyć do Sekwany.

– Nie, tego nie powinna pani robić. Zatoszczę się o to, by pani nie była do tego zmuszona.

Jej smutna twarz pojaśniała, i dziewczyna z pełnym nadziei światłem w oczach zapytała:

– Mój Boże, jest to prawda? Czy rzeczywiście chce mi pan pomóc, ale w taki sposób, aby to nie zaszkodziło ojcu i bratu?

– Tak, pomogę, i jeśli to możliwe, unikną wszelkiej kary.

– Och, *monsieur*, jakże byłabym panu wdzięczna! – zawołała zachwycona. – Zostałam zaliczona do pogardzanych dziewczyn, lecz nie jestem temu winna. Chętnie będę pracować. Chętnie zrobię wszystko, by pana usatysfakcjonować. Proszę mi uwierzyć!

– Wierzę pani – odparł. – Gdzie pani mieszka?

– Mieszkamy w oficynie przy *rue des Cloÿs*<sup>12</sup>.

– To w istocie zła *quartier*<sup>13</sup>. Do znajdujących się w jej zaułkach oficyn nie można mieć żadnego zaufania...

W tej chwili otworzyły się drzwi i weszła gospodyni, trzymając w ręku tacę z filiżanką herbaty.

– Tu jest herbata z czarnego bzu – powiedziała. – Ach, doszłaś już do siebie, moje dziecko?

– Tak – odpowiedziała dziewczyna. – Och, Madonno, jak wdzięczna jestem państwu, żeście tak przyjaźnie się mną zajęli.

– Zrobiłam to z chęcią, ale tylko temu panu powinna pani dziękować. Jak się pani czuje?

– Dziękuję państwu. Poza bólem brzucha czuję się dość dobrze.

– Zatem proszę szybko wypić herbatę, aby ból ustał. Ach, oto wraca nasz zacny Gardon.

Rzeczywiście wszedł marynarz. Za nim postępowali dwaj ludzie, którzy też chcieli wejść, ale nakazał im, aby na razie pozostali w tyle.

– Tu, proszę pana, są pańskie rzeczy – powiedział.

– Ach, zatem nie przepadły? – zauważył Sternaux.

– Nie. Policjant wziął je ze sobą.

– I oddał je panu bez sprzeciwu?

– Jak pan widzi! Rozpoznał mnie. Tak, *monsieur*, marynarz Gardon jest tu znany jako uczciwy człowiek. Można mu zaufać.

<sup>12</sup> *Rue des Cloÿs* – ulica w 18. okręgu Paryża, między ulicami Duhesme i Ordener.

<sup>13</sup> *Quartier* (fr.) – dzielnica.

– Co zastał pan na moście?  
– Stało tam wielu ludzi, którzy czekali na powrót naszej łodzi. Dwóch z nich przyszło ze mną.

– Czego chcą?

– Chcą zobaczyć tę *demoiselle*<sup>14</sup>. Przypuszczają, że to ich krewna.

– Jak się nazywają? – zapytała dziewczyna.

– Nazywają się Mason, ojciec i syn.

– To oni – potwierdziła. – Nazywam się Annette Mason.

– Życzy pani sobie ich widzieć? – zapytał Sternau.

– Mogę, proszę pana?

– Tak. Oddalimy się na chwilę.

– Inni mogą odejść, ale proszę, żeby pan został, *monsieur*. Obawiam się swego ojca.

– Dobrze – rzekł Sternau do matki Merveille – proszę pozwolić im wejść!

Oddaliła się z marynarzem, a wówczas weszli obaj Masonowie.

Ojciec miał wygląd człowieka ordynarnego i pijaka. Nie dało się zaprzeczyć, że popadł w grzech i zbrodnię bez ratunku. Syn miał silną, krępką posturę i z pewnością też był nieokrzesany, gwałtownym człowiekiem, który zatracił sumienie, ale w jego oczach można było dostrzec coś, jakby błysk radości, gdy ujrzał siostrę. Ojciec natychmiast do niej podbiegł.

– W końcu cię mam! – zawołał. – Wstawaj z tego łóżka i chodź ze mną!

– Jestem chora, ojcze – powiedziała proszącym głosem.

– Chora? – zapytał. – Przecież jesteś przytomna, możesz mówić. Wyłaź z łóżka i wynoś się stąd!

Teraz podszedł do niej jej brat i zapytał:

– Rzeczywiście skoczyłaś do Sekwany, jak nam groziłaś, Annette?

– Tak – wyznała cicho.

– Co za głupota!

– Głupota? – zawołał ojciec. – Nie, to była niegodziwość! Chciała nas zawstydić. Chciała pozbawić nas pieniędzy, które miała dla nas zarobić. Teraz musi iść z nami, a w domu zobaczy, co na nią czeka.

– Nic jej nie zrobisz – powiedział syn.

<sup>14</sup> *Demoiselle* (fr.) – panna, panienka.

– Nic? Och nic, zupełnie nic? – odpowiadał ojciec szyderczo.

– Nie, zabraniam ci tego!

– Jakie masz prawo, żeby mi rozkazywać! Ona powinna nauczyć się posłuszeństwa!

– Będzie posłuszna, ale niekoniecznie przez to, że ją zbijesz. Popęłniła głupotę i będzie żalować. Chodź, Annette!

Dziewczyna spoglądała na Sternaua, szukając pomocy. Do tej pory obaj mężczyźni wcale się nim nie przejmowali.

– *Demoiselle* zostanie tutaj! – powiedział tylko doktor spokojnym, ale stanowczym głosem.

– Ach, a kimże pan jest? – zapytał ojciec.

– Wyciągnąłem pańską córkę z Sekwany i tu ją przyniosłem; uważam więc, że przez to zyskuję prawo, aby brać udział w tej rozmowie.

Stary spoglądał na niego pełnym jadu wzrokiem, w końcu zaś powiedział:

– W najmniejszym stopniu! Poza tym nasza rozmowa jest skończona.

– Raczej nie – stwierdził Sternau. – Żąda pan, żeby pana córka poszła z panem, a ja jej tego zabraniam.

– Ach! Naprawdę? – zapytał szyderczo Mason. – Jakim prawem?

– Przede wszystkim prawem lekarza.

– Och, jest pan lekarzem? Sam pan sobie wyciąga pacjentów z wody? To nadzwyczaj praktyczne. Niestety jednak, tylko mnie przysługuje prawo decydowania, jakiemu lekarzowi wolno będzie badać moją córkę.

– Milcz, stary! – nakazał mu syn. – Ten pan uratował Annette. Skoczył za nią i naraził swe życie na niebezpieczeństwo. Jego ubranie ocieka jeszcze wodą z rzeki. Jesteś mu winien podziękowanie i będziesz dla niego grzeczny. Jeśli on jest lekarzem, wysłuchamy jego zdania.

– Diabła będę słuchał! – odpowiedział stary. – Chcę mieć dziewczynę i tyle. Naprzód!

Chwycił Annette za rękę, aby wyciągnąć ją z łóżka, ale Sternau odepchnął go na bok.

– Stój – nakazał. – Proszę nie dotykać pacjentki. Jako lekarz muszę wiedzieć, czy może opuścić łóżko. Ona tu zostanie. Nie pójdzie z panem, przynajmniej nie teraz i może także nie później.

– Ach, naprawdę? – zapytał stary, całkowicie zaskoczony.

– Tak, naprawdę!

– I mówi pan to mnie, ojcu?

– Jak pan słyszy! Po pierwsze pana córka jest chora. Pozostanie tu dzisiaj, bo musi leżeć. Poza tym wiem, jaki los czeka ją w domu, i dlatego tam nie wróci.

– Nie? Na pewno nie? – zapytał stary, a w jego głosie zabrzmiało coś między bezmiernym zdziwieniem a kielkującym gniewem.

– Nie, z pewnością nie. Postąpił pan z nią, jakby nie był jej ojcem. Stracił pan prawa ojca. Gdzie indziej się o nią zatroszcza.

– Nie postąpiłem z nią jak ojciec? Nie, nie? Kto tak powiedział? Ona sama, tylko ona jedna. Musi za to odpokutować.

Podniósł rękę, by uderzyć córkę. Sternau jednak zadał mu taki cios, że cofnął się i zatoczył na ścianę. Wtedy wkroczył syn, który dotychczas tylko się wszystkim przyglądał.

– Proszę pana – odezwał się – uratował pan moją siostrę, lecz to nie daje panu jeszcze żadnego prawa, aby bić mojego ojca.

Sternau wstał z krzesła, na którym siedział, i ukazując swoją herkulesową posturę, stanął naprzeciwko kowala, który dopiero teraz zorientował się, jakiego człowieka ma przed sobą.

– *Monsieur* Mason – powiedział – nie jest wcale moim zamiarem bić pana ojca. Zamierzam tylko zająć się tą dziewczyną. Mówię panu szczerze, że z wami nie pójdzie, lecz zaprowadzę ją do rodziny zacnych, prawych ludzi, gdzie poczuje się szczęśliwa. Zrobię to, a ktokolwiek mi w tym spróbuje przeszkodzić, będzie musiał winić siebie, jeśli użyję siły.

– Piękne słówka – zadrwił stary. – Pan chce ją zatrzymać dla siebie.

– Nic z tych rzeczy – odparł Sternau. – Jestem tu obcy. Wkrótce opuszczę to miasto. Moje zamiary są czyste i uczciwe.

– Wierzę panu – powiedział syn. – Wygląda pan na uczciwego człowieka. Ale co pan robi, jeśli nie zostawimy mu siostry?

Sternau zaśmiał się z wyższością i zapytał:

– Sądzi pan, że moglibyście to uczynić?

– Oczywiście!

– Myli się pan. Potrzebowałbym tylko dowieść, że jesteście bez środków do życia i żądacie od swojej córki i siostry, żeby was żywiła sposobem naruszającym wszelkie prawa moralne, a wtedy policja natychmiast zajęłaby się pana siostrą, a także na was miałaby czujniejsze niż dotąd oko.

– Do stu piorunów, pan nam grozi?

– W istocie!

– I pan wierzy, że się boimy?

– Tak przypuszczam!

– Ach, nikt mi jeszcze czegoś takiego nie powiedział.

– To możliwe, więc teraz ja to mówię. Szczerze panom doradzam, byście dostosowali się dobrowolnie do obecnych okoliczności. Opór panów byłby nie tylko bezużyteczny, lecz nawet by im zaszkodził.

– Chcemy to zobaczyć – rzucił ojciec. – Bierz ją, młody! Musi pójść z nami!

Syn nie posłuchał jednak tego polecenia. Widział stojącego przed sobą wysokiego, dumnego Niemca. Spoglądał w te łagodne, a jednak tak poważne oczy i czuł się jego spojrzeniem zwyciężony, rozbrojony. Był to nacisk czystej, mocnej męskości na moralnie chwiejny charakter.

– Milcz! – nakazał ojcu, po czym zapytał lekarza: – Naprawdę myślisz pan uczciwie o mojej siostrze i zatroszczy się o to, by znalazła dobrą drogę przez życie dzięki temu, że da jej pracę u miejscowej rodziny?

– Tak, z pewnością to zrobię.

– A oni nie sprawią, aby wyparła się ojca i brata, i nimi pogardzała?

– To będzie zależeć od niej samej. Pod tym względem w najmniejszym stopniu nie wywrę na nią wpływu. Toruję jej tylko drogę życiową, a czy i jak ona po niej przejdzie, to wyłącznie jej sprawa.

– Czy zostaniemy poinformowani, gdzie ona przebywa?

– Będziecie to wiedzieli.

– Dobrze, proszę pana, zatem zgadzamy się na to. Chętnie powierzę panu moją siostrę.

– Ale ja nie powierzam mu mojej córki! – zawołał ojciec. – Potrzebuję jej. Jestem stary i słaby, nie mogę już pracować.

– Ma pan syna – stwierdził Sternau – mocnego, silnego syna, który z pewnością chętnie się panem zaopiekuje.

– Tak – przytaknął syn. – Chodź, ojcze, idziemy dalej naszą drogą, chcemy bowiem uniknąć wyrzutów sumienia, że zabraliśmy Annette ze sobą.

– Nie, nie odejdę, zostanę, aż dziewczyna okaże posłuszeństwo – upierał się stary.

– Ba! Chcę tego i ty też będziesz chciał! – oburzył się syn. – Jutro tu wrócę. Teraz jednak idziemy. Naprzód, stary!

Ojciec chciał się opierać, ale syn chwycił go za ramię i wypchnął za drzwi.

Podczas ostatniej części rozmowy Annette leżała bez słowa w łóżku, teraz jednak wyciągnęła rękę do lekarza.

– Proszę pana, o jakże jestem panu wdzięczna! – powiedziała. – Jest pan moim podwójnym wybawcą. Uratował mnie pan dwa razy: najpierw z wód Sekwany, a teraz z tego mułu nędzy, do którego chciano mnie wciągnąć.

Zauważył, że na jej czole wystąpiły wielkie krople potu.

– Co pani jest? – zapytał. – Poci się pani po herbacie?

– Nie wiem. Mam takie silne bóle.

– Nagle?

– Tak, ledwo mogę je znieść.

– Ach, przeczuwałem to. Przysłę pani kogoś. Niech pani przez chwilę zachowa cierpliwość.

Narzucił na siebie surdut i założył kapelusz, zbierając się do wyjścia. Na dworze wyszła mu naprzeciw gospodyni.

– Słyszałam ich obu, gdy odchodzili. Mój Boże, jacy to nieokrzesani ludzie!

– Czy jest pani gotowa zatrzymać u siebie dziewczynę, póki nie wyzdrowieje?

– Z całego serca, proszę pana!

– Ale będzie miała pani z nią wiele problemów.

– Tego się nie boję. Dziewczyna nie jest winna swojej nędzy.

– Na pewno nie! A za to, co pani przy niej robi, Bóg pani wynagrodzi. Zresztą rozumie się samo przez się, że biorę na siebie narastający rachunek.



– Czy jest pani gotowa zatrzymać u siebie dziewczynę, póki nie wyzdrowieje?

– To bardzo szlachetne z pana strony, choć nie pytałabym o niego, pomimo że sama jestem biedna.

– Cóż, niech pani zatem weźmie tę sakiewkę, *madame*. Upadek w nurt rzeki i uderzenie zimnej wody wywarły wpływ na naszą pacjentkę, dlatego muszę teraz poprosić, żeby natychmiast posłano po akuszerkę. Pójdę już, ale jutro rano znowu się zjawię. Dobranoc!

– Pana polecenie zostanie wypełnione, proszę pana. A co, jeśli wrócą krewni pacjentki?

– Niech ich nie przyjmie.

Rzekłszy to, Sternau odszedł.

Wybiła już północ, gdy doszedł do swojego hotelu przy *rue de la Barillerie*. Najpierw odwiedził swoją chorą narzeczoną, która znajdowała się w ustronnych pokojach pod opieką dobrej Elviry i miłosiernej siostry, a potem poszedł spać.

Gdy następnego ranka znowu odwiedził swoją niedoszłą topielicę u matki Merveille, okazało się, że wczoraj wieczorem całkiem dobrze przypuszczał: odbył się przedwczesny poród i Annette leżała w wielkiej niemocy. Dziecko zmarło.

To ostatnie zdarzenie ledwie można by nazywać jej nieszczęściem, ponieważ mogła teraz swobodnie i bez przeszkód kroczyć nową drogą życia.

Sternau poszedł od niej do profesora Letourbiera, do którego był zaproszony na śniadanie. Podczas tego spotkania opowiedział swoją wczorajszą przygodę, przekazując to zdarzenie w tak sugestywny sposób, iż pani profesorowa zaproponowała, że przygarnie dziewczynę. Było to jego pragnieniem.

Szczególnie ucieszył się, gdy profesorowa przy jego wyjściu zgłosiła chęć, żeby mu towarzyszyć do jego pacjentki.

Zastali ją teraz nieco silniejszą. Płakała łzami radości, gdy usłyszała, że ma otrzymać taką obrończynię, i natychmiast Sternau oddał ją ostatecznie profesorowej.



Dwa dni później Sternau odjechał z Rosą, Alimpem i Elvirą, aby od-  
szukać swoją matkę i siostrę w Rheinswalden. Szanowny czytelnik już  
wie, że udało mu się tam uleczyć ukochaną z jej obłędu.

Raptem dzień po jego odjeździe z Paryża, na peronie kolei orlean-  
skiej z wagonu pierwszej klasy wysiadł młody panicz. Ubrany na czar-  
no służący, który wysiadł z wagonu drugiej klasy, przybiegł do niego,  
żeby mu usługiwać.

– Bagaż zostaje tutaj. Powóz do jakiegoś hotelu!

Służący posłuchał i wkrótce obaj jechali do hotelu znajdującego się  
przy placu Valhubert<sup>15</sup>. Tam obcy zażądał oprócz butelki wina księgi  
adresowej całego Paryża i otworzył ją na części z literą „L”. Tu prześli-  
zgiwał się palcem od wiersza do wiersza, aż natrafił na nazwisko: *Leto-  
urbier, Charles François, professeur de médecine*.

– Tam na pewno będzie można poznać jego adres – mruczał. – Był  
przy tym profesorze, zanim przyjechał do Rodrigandy, i na pewno  
ponownie zostanie przez niego wysłuchany. Trzeba się więc udać pod  
numer 4 na *rue Lavande*.

Skinął na służącego i rzekł do niego przytłumionym głosem:

– Gdy cię zatrudniałem w Orleanie, powiedziałeś, że znasz Paryż.

– W istocie, łaskawy panie.

– Wiesz, gdzie jest *rue Lavande*?

– Dokładnie. Łączy tę wielką *rue de Rivoli*<sup>16</sup> z nadbrzeżem de la Mé-  
gisserie<sup>17</sup>.

– Dobrze. Weźmiesz teraz dorożkę i szukaj numeru cztery przy tej  
ulicy. Mieszka tam profesor o nazwisku Letourbier, od którego można

<sup>15</sup> *Plac Valhubert* – skrzyżowanie dróg położone między dzielnicą Jardin des Plantes  
w 5. okręgu a dzielnicą Salpêtrière w 13. okręgu Paryża, na lewym (południowym)  
brzegu Sekwany.

<sup>16</sup> *Rue de Rivoli* – ulica położona na obszarze 1. oraz 4. okręgu Paryża, o długości ok. 3 km,  
biegnie równolegle do Sekwany obok Luwru; wytyczona w latach 1802-1835 na życze-  
nie Napoleona Bonaparte'go, wówczas pierwszego konsula; nazwę nadano dla uczczenia  
zwycięstwa Bonaparte'go nad Austriakami w bitwie pod Rivoli w 1797 roku; mieści się  
przy niej wiele drogich sklepów i ekskluzywnych hoteli, a także Louvre des Antiquaires,  
centrum handlu antykami.

<sup>17</sup> *Nabrzeże de la Mégisserie* – droga wzdłuż Sekwany w 1. okręgu Paryża.

się dowiedzieć, gdzie przebywa doktor Karl Sternau, który niedawno wrócił z Hiszpanii.

– Czy mogę dowiadywać się bezpośrednio u profesora?

– To nie byłoby mi w smak, ale jeśli nie da się tego obejść, możesz tak zrobić.

– Czy mogę powiedzieć, kto chce mieć adres tego lekarza?

– Nie, pod żadnym pozorem.

– Niedługo wrócę.

Sługa poszedł i wsiadł do dorożki. Wysiadł tam, gdzie *rue Lavande* dochodzi do ulicy Saint Germain l'Auxerrois, i wszedł w bramę *mairie*, która znajdowała się naprzeciwko numeru czwartego. Widział tam wielu ludzi wchodzących i wychodzących, i w końcu zauważył także dziewczynę, która zaczynała zamiatać miotłą sień. Podeszedł do niej i grzecznie pozdrowił:

– Dzień dobry, *mademoiselle*! Przepraszam, że pytam, ale czy służy pani w tym domu?

– Tak – odpowiedziała, wyraźnie polechtana grzecznym tonem jego zapytania.

– W której części domu?

– Na parterze.

– Ach, jaka szkoda, ponieważ wolalbym dostać małą informację o pierwszym piętrze.

– Mogę pomówić z Marion.

– Kim jest Marion?

– Pokojówką profesora, który mieszka tam, na górze.

– Tak, bardzo proszę, *mademoiselle*! Ale czy to nie rzuci się w oczy?

– Nie, proszę pana.

Podskoczyła i weszła schodami na górę. Wkrótce wróciła z dziewczyną, która nosiła oryginalny strój pochodzący z Bretanii.

– To jest ten pan, Marion – powiedziała.

– Co życzy pan sobie wiedzieć, *monsieur*? – zapytała Marion twarzą dyktującym dialektem właściwym mieszkańcom Bretanii.

– Potrzebuję drobnej informacji, moja panno.

Sięgnął przy tym do kieszeni i ofiarował obu dziewczynom po lśniącej złotej monecie.

– Powinien ją pan zatrzymać, proszę pana – rzekła Marion. – Wi-  
dę, że służy pan w eleganckim domu.

– To w istocie prawda – odpowiedział. – Moim panem jest *vicomte*<sup>18</sup>  
de Rallineux, który niestety już dłuższy czas leży chory.

– Ach, tak mi przykro! – wyraziła ubolewanie dziewczyna z parteru.

– Mnie też – dodała Marion.

– Dziękuję, moje panie. Pan *vicomte* korzystał wcześniej z pomocy  
doktora Sternaua, którego umiejętnościom zawdzięczał prawie swoje  
wyleczenie, gdy ten lekarz, niestety, wyjechał nagle do Hiszpanii.

– Wiem o tym – zauważyła pospiesznie Marion. – Pan Sternau otrzy-  
mał wezwanie do sławnego hrabiego de Rodriganda.

– To było fatalne dla pana *vicomte*, ponieważ jego stan zdrowia moc-  
no się pogorszył, a żaden lekarz nie był mu w stanie pomóc. Teraz jednak  
mój pan dowiedział się przypadkowo, że pan Sternau wrócił z Hiszpanii...

– Zgadza się – powiedziała Marion.

– Skoro teraz wie, że adres tego lekarza jest dobrze znany panu pro-  
fesorowi...

– W istocie, proszę pana!

– Więc zlecił mi zadanie, żebym się tu dowiedział, ale naturalnie bez  
fatygowania samego pana profesora.

– Zatem chce pan wiedzieć, gdzie mieszka *monsieur* Sternau? To do-  
kładnie mogę panu powiedzieć. Pójdzie pan stąd przez Saunerie i Pont  
au Change...

– Tak, *mademoiselle*.

– Tam przejdzie pan między Quai de l'Horloge i Quai aux Fleurs  
na ulicę de la Barillerie...

– Znam ją – powiedział, kiwając głową.

– Po prawej stronie tej ulicy znajduje się Palais de Justice<sup>19</sup> i mała  
ulica Saint Chapelle, a na jej rogu stoi hotel d'Aigle. *Monsieur* Sternau  
zajmuje w nim kilka pokoi na pierwszym piętrze.

<sup>18</sup> *Vicomte* (fr.) – wicehrabia.

<sup>19</sup> *Palais de Justice* (Pałac Sprawiedliwości) – zespół budynków na Île de la Cité, przy Bo-  
ulevard du Palais, od początku istnienia siedziba najważniejszych organów wymiaru  
sprawiedliwości we Francji..

Mówiła to w bardzo zawiły sposób, lecz uprzejmy sługa skłonił się nisko i odpowiedział:

– Dziękuję, *mademoiselle*! Czy zastanę *monsieur* Sternaua o tej porze?

– Tego nie wiem. Ach, przyszło mi do głowy, że chyba słyszałam, iż przedwczoraj była mowa o jego wyjeździe.

– Sądzi więc pani, że muszę się pośpieszyć?

– Oczywiście, proszę pana. Słyszałam wprawdzie tylko mimochodem przelotną pogłoskę, ale przecież lepiej, by się pan upewnił.

– Zatem nie będę się paniom dłużej naprzykrzać. *Adieu*, moje panie!

Pożegnał się tak uprzejmie, jak gdyby miał przed sobą dwie księżne. Obie spoglądały za nim i Marion powiedziała:

– Bardzo wytworny pan!

– Bardzo wytworny – potwierdziła druga.

– Chciałabym, żeby nie zastał doktora. Wtedy może by wrócił.

– Hm, tak! Będę zamiatać sieni trochę wolniej, żebyś jeszcze tu była, kiedy on wróci.

– Ale zawołasz mnie natychmiast?!

– Jasne! Ten *vicomte* de Rallineux musi być bardzo, bardzo wytwornym panem!

– Na pewno, ponieważ pana poznaje się po jego służącym, który nie zawsze jest w stanie dawać łakocie w postaci dwóch franków.

Oczekiwanie obu dziewczyn się nie spełniło. Służący wrócił do swojego pana i zdał mu sprawę z tego, czego się dowiedział.

– Hotel d’Aigle, mówisz? – zapytał ten.

– Tak, na *rue* de la Barillerie.

– Więc tam zamieszkamy.

– Czy mam załatwić powóz, łaskawy panie?

– Nie.

*Vicomte* przez chwilę patrzył w pustkę i kręcił końcówką swojego wąsa, jakby był w jakimś kłopotcie. Potem powiedział:

– Rzeczywiście jesteś dobrze zorientowany w Paryżu?

– Bardzo dobrze.

– Hm, rozumiem, że to żart.

Służący się uklonił.

– Ten doktor Sternau jest moim przyjacielem, jednak nie powinien mnie rozpoznać.

– Ach, rozumiem, łaskawy panie! Ma pan życzenie się przebrać i potrzebuje pan fałszywej brody i tak dalej?

– Tak, ale wszystko musi być bardzo dokładnie przygotowane. Czy znasz jakieś zaufane miejsce, gdzie można by iść w tej sprawie?

– Hm, to wątpliwe. Łaskawy pan wybaczy, ale pragnienie takiej zmiany powierzchowności jest lekko podejrzane...

– Wiem.

– Jeżeli zechce pan zwrócić się do znanego fryzjera albo kosmetyczki, to ten zażąda, aby pan się wylegitymował.

– To w istocie byłoby dla mnie niewygodne.

– Dlatego pozwolę sobie na pewną propozycję. Są tu ludzie, którzy bardzo często zmieniają wygląd, jednak nie dla żartu, ale dla...

– Ach, Ukryci Rycerze!

– Tak. Mają do swej dyspozycji artystów, do których nawet najrzęczniejszy teatralny fryzjer się nie umywa. Ci artyści mieszkają naturalnie tylko w ciemności, w brudzie, i nie wiem...

– Ba! Znasz takiego człowieka?

– Tak, to stary *papa* Terbillon. Mieszka w piwnicy domu przy *rue de l'Odéon*<sup>20</sup>.

– Myślisz, że on będzie w stanie tak mnie zmienić, aby nawet mój najlepszy przyjaciel mnie nie rozpoznał?

– Jestem przekonany.

– Czy można być pewnym, że nie zdradzi?

– W takich sprawach potrafi milczeć jak grób.

– Nicpoń! Nie pomyślałbym przecież o znalezieniu służącego, który ma w tych rzeczach takie doświadczenie.

– Proszę wybaczyć, łaskawy panie! Panowie, którym służyłem, zmuszali mnie, żebym pozyskiwał takiego rodzaju informacje.

– Zatem prowadź! Czy to daleko?

– Dość daleko. Na końcu *rue de Vaugirard*, w pobliżu Saint Sulpice.

---

<sup>20</sup> *Rue de l'Odéon* – ulica w dzielnicy Odéon, w 6. okręgu Paryża, prowadząca do teatru Odéon.

Opuścili hotel i wsiedli do dorożki, którą kazali się zawieźć na ulicę Monsieur-le-Prince. Tam wysiedli i udali się pieszo na ulicę de l'Odéon.

– Czy stary cię zna? – zapytał pan.

– Tak.

– Więc możesz wejść ze mną.

Gdy dotarli do domu, przeszli przez szeroką bramę na dziedziniec i dotarli do czegoś w rodzaju piwnicznych drzwi, obok których przymocowany był drewniany uchwyt dzwonka. Służący zadzwonił i minęło sporo czasu, zanim drzwi zostały otwarte. Pojawiała się w nich stara kobieta.

– Czego panowie chcą? – zapytała.

– Czy *papa* Terbillon jest w domu? – zapytał służący.

– Tak.

– Proszę więc nas wpuścić! Jesteśmy przyjaciółmi. Powiedz mu to!

– Zaczekajcie zatem!

Zniknęła i zamknęła za sobą drzwi na klucz; obaj musieli czekać ponownie dłuższą chwilę.

Był ku temu dobry powód. *Papa* Terbillon mianowicie nie był sam, lecz miał gościa. Znajdował się u niego młody, niezwykle mocno zbudowany człowiek, w którym rozpoznajemy kowala Gerarda Masona, brata Annette.

Stary Terbillon był roslym mężczyzną z kompletnie łysą czaszką. Nosił na wielkim nosie duże okulary w rogowej oprawie i odziany był w stary szlafrok, który składał się z wielu lat i plam.

Pokój, w którym obaj siedzieli, można by zasadnie nazwać dziurą. Znajdowały się w nim stary stół, trzy krzesła, ławeczka, mały piec powietrzny, stare lustro i lampa naftowa, która musiała się zawsze palić, ponieważ pomieszczenie nie miało żadnego okna.

Z tego *ameublement*<sup>21</sup> zapewne nie można by wywnioskować o statusie i zajęciu starego. Przykucnięty na stołku, obejmował ramionami uniesione kolana i przysłuchiwał się temu, co opowiadał mu kowal.

– I ona rzeczywiście uciekała? – pytał.

– Tak.

---

<sup>21</sup> *Ameublement* (fr.) – umeblowanie.



– Czy papa Terbillon jest w domu? – zapytał służący.

[Kup książkę](#)



CHCESZ PRZECZYTAĆ  
DALSZĄ CZĘŚĆ?

## Łeśna Różyczka

Zapraszamy do księgarni!

---

WYPRAWA MŚCICIELI



[Kup książkę](#)

# Kolekcja

# Leśna Różyczka

## CZEŚĆ I – CÓRKA GRANDA

Tom 1: Walka o miłość

Tom 2: Uratowana miłość

Tom 3: Jaskinia z królewskim skarbem

## CZEŚĆ II – W POSZUKIWANIU ZEMSTY

Tom 1: Wyprawa mścicieli

Tom 2: Wyleczenie

## CZEŚĆ III – ZWYCIĘSTWO MŚCICIELI

Tom 1: Porucznik gwardii

Tom 2: Maksymilian, cesarz Meksyku 1

Tom 3: Maksymilian, cesarz Meksyku 2

Tom 4: Maksymilian, cesarz Meksyku 3

Tom 5: Tajemne posłannictwo

Tom 6: Zakończenie

**L**eśna Różyczka to powieść o niespotykanym, gigantycznym wręcz rozmachu. Autor często przenosi akcję na różne kontynenty, stosuje zabieg czasowych skoków akcji. W powieści roi się od postaci historycznych, m.in.: cesarz Maksymilian, książę Bismarck, cesarz Wilhelm I. Jednym z głównych bohaterów jest doktor Sternau – pierwowzór późniejszego Old Shatterhanda (alter ego samego pisarza). Jego przygody to zapowiedź późniejszych, najlepszych dzieł autora *Winnetou*. *Leśna Różyczka* pokazała również dużą sprawność Maya w poruszaniu się w tematyce Dzikiego Zachodu i bliskowschodnich przestrzeni Orientu.

Niniejsza kolekcja jest zatem pierwszym polskim wydaniem *Das Waldröschen*, pozbawionym jakichkolwiek zmian i skrótów. Tekst oparty został na pierwszym niemieckim wydaniu. Ilustracje anonimowego twórcy pochodzą z edycji niemieckiej (Wydawnictwo H.G. Münchmeyer, Dresden-Niedersedlitz, 1902 r.).

Wszystkich, którzy pragną przeżyć dziesiątki niesamowitych, wciągających i mrozących krew w żyłach przygód, serdecznie zapraszam do przeczytania *Leśnej Różyczki* Karola Maya, niezapomnianego klasyka powieści przygodowej.

Wydawnictwo JAMAKASZ | Ruś Śląska 2024  
[www.jamakaszy.pl](http://www.jamakaszy.pl)

ISBN 978-83-66980-01-3 (kolekcja)

ISBN 978-83-67876-00-1 (tom czwarty)

Kup książkę